PRZYJACIEL DZIECI.

Czas jak strzała szybko leci,
Korzystajcie z niego dzieci.

Rok I. 1848. Nr. 2. Lwów 13. Lipca.

RELIGIJA.



STWORZENIE ŚWIATA.

Kochane dzieci! dziś opowiem wam stworzenie świata — abyście Boga w dziełach Jego, to jest w stworzeniu poznały. Słuchajcie uważnie:

»Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia była próżna i nie wykształcona, ciemności przepaść okrywały; a duch Boży unosił się nad wodami. Bóg rzekł: niech się stanie światło! i światło się stało. Oddzielił światło od ciemności, nazwał światło dniem, a ciemności nocą, i stał się wieczór, poranek i dzień cały Drugiego dnia rzekł Bóg: niech się stanie sklepienie nieba — i oddzieliły się wody ziemskie od niebieskich; i nazwał Bóg to błękitne sklepienie: Niebem. Trzeciego dnia rzekł Bóg: niech się zbierą wody w jedno miejsce i niech się okaże ląd suchy! I stało się; i nazwał Bóg ląd suchy ziemią, a wody zebrane morzem; i rzekł: niechaj ziemia wyda zioła zielone i rodzajne, a każde niech ma w samém sobie nasienie. I stało się. Czwartego dnia rzekł Bóg: niech się pokażą światła na sklepieniu nieba! niech dzielą dzień od nocy!

niech oznaczają czasy, pory roku, dnie i lata. Niech jaśnieją na niebie i niech oświecają ziemię! I stało się. Stworzył Bóg światło wielkie, żeby oświecało w dzień, mniejsze, żeby przyświecało w nocy; stworzył i gwiazdy i rozpostarł je na sklepieniu niebieskiém. Piątego dnia rzekł Bóg: niech wydadzą wody i powietrze płaz żyjący. I stało się. Napełniły się wody rybami różnej wielkości, a ptaki rozmaite latały nad ziemią pod sklepieniem nieba. Bóg błogosławił im mówiąc: rośnijcie i rozmnażajcie się! Szóstego dnia rzekł Bóg niech wyda ziemia zwierzęta żyjące, łaskawe i dzikie. I stało się. I ziemia napełniła się zwierzętami, według rodzajów ich. I rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, niech będzie przełożonym rybom morskim, ptakom powietrznym, zwierzętom, płazom ziemskim i całej ziemi, niech napełnia ziemię i panuje nad nią. I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, utworzył go z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego duch żywota, i stał się człowiek żyjąc duszą, którą Bóg tchnął w niego. Dokończone są tedy niebiosa i ziemia, i dokonawszy Bóg stworzenia, w dniu siódmym odpoczął od wszelkiego dzieła, które sprawił. I błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go.«

Temi słowy pismo święte stworzenie świata opisuje. Widzicie dzieci ukochane, Bóg tylko wyrzekł słowo, a świat z niczego powstał. Ani wody, ani ziemi nie było. Bóg tylko chciał, i tylu istotom życia udzielił, tyle światów powstało. Pismo święte uczy nas: że Bóg wolą swoją stworzył ziemię i wszystko, co na niéj istnieje. Te naukę powtarza nam co chwila każdy kwiatek, każde zwierze, każdy członek ciała, cała razem natura.

Stworzenie świata opisał w księgach swoich Mojżesz powołany od Boga do wyzwolenia Izraelitów z niewoli Egipskiej. Mojżesz był to człowiek od Boga natchniony, i nadprzyrodzonym światłem oświecony. On z rozkazu Bożego prawa Izraelitom oznajmił i w księgi je zapisał. Słowa Mojżesza zupełnie się z porządkiem świata zgadzają, dotąd woda ryby wydaje, ziemia rodzi zielone rośliny, które swe nasienie przynoszą, dotąd słońce i księżyc oświecają ziemię. Ten porządek kiedyś zacząć się musiał, a to wszystko co żyje i rośnie, wolą i mądrością Stwórcy ułożone i rozróżnione być musiało. Czy mogło się było przypadkiem tyle pięknych rzeczy złożyć? czy może się cokolwiek martwego poruszyć, jeżeli poruszonym nie będzie? Wszystko co tylko jest na ziemi, ciągle wzrasta i prze-

chodzi i w nieustannym jest ruchu. Jakże bez przerwy i regularnie wschodzi i zachodzi codziennie to piękne słońce? Jakże wiernie następują po sobie pory roku? — liście drzew opadają w jesieni, z wiosną nowa odrasta ich liczba. Dąb stoi lat trzysta, lewkonija jedno tylko trwa lato, kwiat lewkonii trwa parę tygodni, a fiołek i róża w parę dni przemijają. Nasienie wykwitłej rośliny wrzucone w ziemię nowy krzew jéj wydaje. To następstwo żyjących utworów na ziemi, nie jestże cudowne? Te rzeki bieżące, ten wiatr poruszający drzewa, te niezliczone gwiazdy, ten księżyc, to słońce w nieustającym postępujące ruchu — nie są że to cudowne utwory? Każdy, najdrobniejszy utwór przyrodzenia, co chwila cudowne świata stworzenie powtarza. A więc słowa pisma świętego zupełnie są zgodne z przekonaniem, jakie rozum nasz co chwila powziąść może o wszechmocności Stwórcy!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OPIS ZIEMI.

(Ciąg dalszy.)

Widziałyście już nieraz piękny zachód słońca, może nawet ciekawe byłyście kiedy, gdzie się téż to słońce zesuwa co wieczór. Słońce jednak nigdzie się nie zesuwa, słońce miejsca wcale nie zmienia, tylko ziemia kręci się w kółko, i tak kręcąc się dopiéro słońce w okół obiega.

Zapewne już puszczałyście drewnianą zabawkę bąkiem zwaną; otóż jéj obrót jest bardzo do obrotu ziemi podobny, ziemia także kręci się sama koło siebie, i kręcąc się zakréśla wielką swoją na okół słońca drogę.

Piérwszy ruch ziemi, przez który się sama w kółko kręci, daje nam dzień i noc. W miarę jak ziemia obraca się do słońca tą stroną na któréj my mieszkamy, robi się nam coraz widniéj i jaśniéj. W miarę jak się znowu odwraca od niego, robi się nam coraz ciemniéj.

Na jedno zupełne obrócenie się, ziemia potrzebuje dwadzieścia cztéry godzin czasu.

Spojrzyjcie na zégarek; jak ta większa skazówka obiegnie na około i przyjdzie znowu aż na to miejsce, na którym ją teraz widzicie, wtedy upłynie jedna godzina.

Dwadzieścia cztéry godzin takich stanowią dobę, czyli jeden dzień i jedną noc.

Pierwsza godzina liczy się wtedy, kiedy ziemia po zupełném odwróceniu swojém znowu się tą stroną, na któréj mieszkamy, do słońca obracać zaczyna. Jeszcze wtedy jest ciemno i w drugiéj godzinie jest ciemno, z trzecią lub czwartą zaczyna się świtanie; o piątéj, szóstéj, siódméj, słońce wschodzi jest ranek; z ósmą, dziewiątą, dziesiątą, jedénastą robi się już zupełnie jasno, a dwunasta jest chwilą, w któréj miejsce naszego mieszkania stoi w prost samego słońca.

Po południu zamiast cobyśmy liczyli godziny: trzynastą, cztérnastą i. t. d., znowu zaczynamy od piérwszéj i mówimy: 1sza, 2ga, 3cia, 4ta, 5ta; zaczyna się wieczór przez 6tą, 7mą, 8mą, 9tą, światła coraz ubywa.

Kiedy nadchodzi chwila odwrócenia się ziemi od słońca, ponieważ żadnego ruchu nie czujemy, zdaje się nam, że to właśnie słońce za ziemię się usuwa.

Przez długi czas nawet wszyscy ludzie pewni byli, że tak jest, a nie inaczéj, i dla tego chociaż późniéj przekonali się o prawdzie, w mowie ich zostało to wyrażenie »zachód słońca« zamiast nierównie właściwego »odwrót ziemi.«

W godzinie dziesiątéj i jedenastéj po południu już jest zupełnie ciemno, jest noc, a w godzinie dwunastéj, to miejsce na którym mieszkamy, staje na punkcie największego od słońca odwrócenia, i wtedy jest północ.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HISTORYA.

KRÓTKIE DZIEJE RODU LUDZKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem gdy jedni zajmowali się polowaniem, inni ludzie zrobili postrzeżenie, iż niektóre zwiérzęta mniéj były dzikie i łatwiéj się do nich przyzwyczajały, oswoili więc takowe; a gdy się przekonali jeszcze, że z żywych mogą zbiérać rozmaite korzyści, jako to: mléko, wełnę, pomoc w dźwiganiu ciężarów, zaczęli mieć pilne o nich staranie, zaczęli ich hodować, paść, i z łowców stali się pastérzami.

Abraham, Izaak, Jakób, o których słyszałyście w historyi świętéj, wszystkie ludy w Arabii i na północ ku wschodowi tego kraju leżącéj ziemi, prowadziły życie pastérskie.

Po równinach niezmierzonych dniem i nocą błąkali się pastérze, coraz obfitszéj paszy dla trzód swoich szukając. Często bardzo w samotności zupełnéj, jak to się zdarza przy podobném zajęciu, mieli czas i sposobność do czynienia różnych spostrzeżeń nad wszystkiem co ich otaczało. Ci więc którzy byli uważniejsi, zaczęli się rozpatrywać po niebie i po ziemi.

Niebo tamtejszych krain w każdej prawie nocy pogodne i tysiącami świetnych gwiazd zasiane, szczególniéj ku sobie ich oczy nęciło; rozpoznali na niém położenie gwiazd główniejszych, i widząc, że nigdy miejsca nie zmieniają, za ich pomocą różne strony oznaczyli sobie; a kiedy im przyszło później choćby gdzie i najdalej z częścią jakiego stada się zapędzić, to już w bezdrożach stepowych nie zmylili kierunku, tylko spoglądali ku gwiazdom i ku słońcu, a według ich światła stawiali kroki swoje.

Na ziołach, któremi się ich trzody karmiły, i które bujnie do koła nich rosły, na gatunkach ziemi i na innych jéj płodach porobili także baczniejsze spostrzeżenia, wyśledzili różne ich własności, a nawet zaczęli ich jako środków lékarskich używać.

Z takich pastérzy zastanawiających się nad naturą, wyszli późniejsi mędrcy chaldejscy, Magami zwani.

Magowie biegłymi byli w sztuce lékarskiéj, znali najlepiéj na owe czasy obroty ciał niebieskich, dociekli przyczyny wielu zjawisk zadziwiających w naturze, ale nauki swojéj nie udzielali wszystkim mniéj świadomym, tylko pomiędzy niektórymi wybranymi w największéj trzymali ją tajemnicy.

Resz a ludu nie mogąc pojąć wielu ich czynności, przypisywała Magom nadludzką, nadnaturalną potęgę; wyobrażali sobie, że wszystko działają za pomocą cudów, czarów, i z tąd nawet ich pracę nazwała magią czyli czarodziejstwem.

Kiedy tak jedni pastérze koczowali ze stadami swojemi i nabywali pierwszych o naturze wiadomości, inni zapewne skoro odkryli, jakim sposobem różne rośliny mogą się rozpleniać, zaczęli się krzątać około rozmnożenia tych, które im na pokarm i na paszę użytecznemi były, a tym sposobem wzięło swój początek rolnictwo i ludzie stali się rolnikami.

Z upowszechnieniem rolnictwa zaczyna się dopiéro prawdziwe kształcenie rodu ludzkiego, albowiem w krótce potém musiały nastąpić inne wynalazki i zwyczaje; a najpiérw między gromadami ludzi, które się rolnictwu oddały, ustało życie ko-

czownicze. Od roku do roku trzeba im było w témże samém miejscu na plon zasianego ziarna czekać; ztąd porządniejsze i trwalsze domów stawianie, a szczególniej porządniejsze oznaczenie stosónków, w jakich człowiek względem człowieka zostawać powinien.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRÓTKA HISTORYA POLSKI.

(Ciąg dalszy.)

Drobne ludy Słowian często bardzo w niezgodzie z sobą żyły, napadały się wzajemnie; ztąd wojny i straty, a co gorsza ztąd niemożność odparcia najsroższego i najniebezpieczniejszego ich wszystkich nieprzyjaciela.

Niemcy na południe i na zachód mieszkający, wielką przemocą do krajów słowiańskich się wdziérali. Słowianie bez jedności, bez wspólnego działania, pojedyńczo tylko przeciw niém walczyli, i dla tego lud po ludzie dostawał się w ich ręce.

Zobaczcie na mapie Europy, gdzie płynie Elba a gdzie Odra. Niegdyś nad Elbą żyły ludy słowiańskie. Ludy słowiańskie podbite zostały przez starożytnych Germanów (Niemców), którzy, jakoby w chęci wytępienia pogan, aż ku brzegom Odry posunęli się.

Porównywając tę cząstkę polskiego kraju do przestrzeni jaką na ten czas Niemcy zajmowali, same widzicie, że niepodobném było Polakom, bronić się przeciw niém własną siłą. Dla tego też musieli Polacy najpiérw z innemi słowiańskiemi gromadami zjednoczyć się, a dopiéro potém wojować.

Przez długi przeciąg czasu, bo więcéj niż przez 300 lat, ciągle tylko tą podwójną czynnością naród nasz był zajętym. Z jednéj strony odpiérał dzielnie Germanów starożytnych, z drugiej strony rozszérzał się w pośród dziedzin Słowian i ugodnie łączył je z sobą.

Jeden z książąt polskich, imieniem Mieczysław, namówiony przez Dąbrówkę żonę swoję, przyjął religiją chrześciańską; już się zdawało, że to powinno było odjąć Niemcom wszelki do napadów powód.

Dopiéro syn Mieczysława, Bolesław, najdzielniej się im stawił; rozszérzył granice Polski z jednéj strony aż do gór karpackich, a z drugiéj aż do Pomorza, to jest kraju nad brzegiem morza Bałtyckiego leżącego. Kiedy zaś od wschodu na

Rusi tamtejsze książęta w swoje kłutnie go wsplątały, to z wojskiem swojém dobył samego nawet Kijowa, na całą Słowiańszczyznę sławnego pod ówczas z zamożności i bogactw miasta; nie zatrzymał go jednak, tylko oddał temu księciu, który mu się zdawał być lepszym sprzymierzeńcem.



MIECZYSŁAW I.



BOLESŁAW I. CHROBRY.

Śmiało można powiedzieć, że Bolesław ustalił byt narodu polskiego na wieki, gdyż dobrym rządem i sprawiedliwością swoją tak ujął nowo-połączone ze sobą ludy, iż Szlązacy i Kujawianie, Krakowianie i Mazury, widząc w niém równą dla wszystkich opiekę, przychylność i staranność, pobratali się jak dzieci jednego ojca, a było to koło roku 1000.

Bolesław za sprawy swoje dostał przydomek Chrobrego, gdyż Chrobry w słowiańskiej mowie znaczy waleczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MAŁA NAUCZYCIELKA.

Gdy sama umiesz czytać, naucz biédne dziécie;
Matka mu dała jedno, ty dasz drugie życie.

Marynia właśnie odeszła od książeczki, gdzie piękną przeczytała powiastkę. Ach! pomyślała sobie, jakie to śliczne rzeczy w tych książeczkach bywają, jak to dobrze umieć czytać! Biedni ludzie którzy czytać nie umieją. Kiedy to myśli, spotyka Kasię, córkę kucharki: czy ty umiesz czytać Kasiu? Nie umiem, odpowiedziała smutno dziewczynka. O jakaż ty biédna! Takie śliczne rzeczy bywają w książeczkach, a ty nic o nich nie wiesz! Ale temu zaradzić można, rzekła Marynia, ja ciebie uczyć będę. Jaka panienka łaskawa. To nie trudno, tylko żebyś była pilną. Ja ci zadam, wyjaśnię, a ty się naucz. Mam

właśnie książeczkę, na której się sama czytać uczyłam; trochę podarta, ale to nie szkodzi. I pobiegła szybko po książeczkę; bo u młodego ledwie myśl powstała, już musi iść w wykonanie. Moja Kasiu! widzisz te znaczki, te figurki, to są litery. Trzeba żebyś wiedziała jak się która nazywa i jak się wymawiają. Ale to, panienko, trudno. To też nie wszystkiego razem uczyć się będziesz, po jednéj, po trochu, zobaczysz jak to łatwo. Czego się dziś nauczysz, jutro z tobą powtórzę. Potém będziemy te litery razem składały. Zobaczysz jak to zabawnie. Jakóż istotnie rozsądnie, cierpliwie wykładała Marynia Kasi naukę czytania.

Nauczyła ją w krótce zgłoskować, a następnie czytać. Czytała z Kasią z początku rzeczy łatwiejsze, potém coraz trudniejsze. Nareszcie tak czytała, że już rozumieć mogła czytanie. Jakże wdzięczną była dobréj Maryni, że się nią zająć raczyła. Marynia miała z Kasi pilną, pojętną i ciekawą uczennicę. Rodzice Maryni cieszyli się bardzo; wiedzieli, że ucząc drugich, sami się najlepiéj uczymy. Kasia czytając książeczki stawała się coraz lepszą, bo je nie samemi oczyma i ustami czytała; ale wszystko brała do serca i zapisywała w pamięci. I Bóg nadgrodził Maryni tę miłość chrześcijańską, dał jej bystre pojecie, obdarzył ją prawdziwą pilnością i zamiłowaniem nauk. Była całe życie szczęśliwą, i najtkliwszéj wdzięczności dowody odbiérała od Kasi.

ŻYDEK.

Szła uliczką dziecinka biédna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała.
Spostrzega to przez okno dobroczynna pani,
I chleba posyła dla niéj;
Cieszy się już zawczasu myślą pięknéj cnoty,
Bo cóż miléj jak ulżyć cierpieniom siéroty?
Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana,
Ach! rzecze, pani kochana!
To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka?
Dobrą panią uwaga oburzyła taka:
Ale biédny — odpowie — wesprzeć go potrzeba;
Idź natychmiast, zanieś mu ten kawałek chleba;
On bliźni, nic nie znaczy w wyznaniu różnica,
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca!

Z drukarni Instytutu narodowego Imienia Ossolińskich.
Odpowiedzialny Redaktor: F. Ks. Bełdowski.